Opłata uiszczona rycz. Tarnów, dnia 18 lutego 1936 r. Cena egzemplarza 15 gr.

PRENUMERATA
kosztuje z dostawą w miejscu:

miesięcznie	.70
kwartalnie	2.
półrocznie	4.
rocznie	8.—

Prenumerata zamiejscowa:

miesięcznie	—.90
kwartalnie	2.50
półrocznie	5.—
rocznie	10.—

HASŁO

OGŁOSZENIA
Strona ...
... 30.- „
1/32 „ . 15.- „
Przed tekstem 100% drożej
W tekście 50% drożej
Drobne za słowo 30 groszy

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym, gospodarczym i literackim

Naczelny redaktor: Jan Kulesza przyjmuje od 12—14 i od 17—18 codziennie, ul. Wigury 2, róg Brodzińskiego. P.K.O. Kraków Nr. 406.862.

Nr. 6 Adres Redakcji i Administracji: Wigury 2 (Moniuszki) Rok XI.

Ze Sejmu.

Powoli, jednak zupełnie jasno krystalizuje się życie nowego Sejmu, oraz działalność poszczególnych posłów.

Zdajemy sobie już dziś sprawę z wszelkich możliwości nowej Izby i z upodobań lub raczej woli każdego z parlamentarzystów w ustosunkowaniu się do zagadnień życia zbiorowego naszej ojczyzny. Wiemy, kto pali się do spraw finansowych, kto do przemysłowych, kogo bolą kartele, kto pracuje w zagadnieniach bezrobocia, komu na sercu leżą sprawy agrarne, komu pożyczki i inwestycje.

Z wielką dumą i radością stwierdzamy, że poseł Ziemi tarnowskiej, ks. Dr. Lubelski, obok tych wszystkich zainteresowań wziął na siebie ciężki obowiązek obrony pokrzywdzonych. Już kilkakrotnie ks. poseł Dr. Lubelski odważnie i z wielką powagą kruszył na terenie Izby Ustawodawczej kopje, w sprawie pokrzywdzenia pewnych kategoryj społeczeństwa przez ustawy i dekrety. Obecnie poruszył ks. Dr. Lubelski sprawę emerytów, sprawę, która jest obecnie największą bolączką naszego życia zbiorowego.

Rozumiemy bowiem dobrze konieczność największych oszczędności w budżecie państwa, nie możemy jednak zrozumieć konieczności niszczenia pewnego odłamu społeczeństwa, zamiast równomiernego podziału ciężarów. Skazuje się bezapelacyjnie dziesiątki tysięcy niezmiernie zasłużonych obywateli na nędzę wtedy, kiedy są jeszcze stnowiska i to tysiące stanowisk, przynoszących ponad 1.000 zł. miesięcznie.

Konieczną jest rzeczą ustanowić maximum miesięcznego zarobku wysokich dygnitarzy powiedzmy na 1.500 zł., oraz zniesienie dodatków funkcyjnych, bo skoro powiada się, że urzędnik może żyć za 100 zł., wystarczającem zdaje się nam uposażeniem dla wysokich dygnitarzy byłaby pensja 1.500 zł. Nadwyżka obecna tych pensyj napewnoby pokryła te kilka miljonów, które mają być emerytom odjęte.

Emeryt — to urzędnik, który z zaparciem się siebie budował w pierwszych latach Odrodzonej Ojczyzny aparat administracyjny, ofiarnie składając na ołtarzu ojczyzny swą pracę. Emeryt — to obywatel, który przecież wychował młodzież i wlał w jej serca wielką miłość ojczyzny, która poprowadziła ją na barykady nierównej walki z najeźdźcami.

I zacóż degraduje się go na obywatela drugiej klasy? Jakiem prawem jeden z dygnitarzy ośmielił się rzucić mu w twarz pogardliwe słowa, że emerytura to dar z łaski?

To trzeba naprawić.

I pięknie się stało, że ks. poseł Dr. Lubelski wniósł niżej podany wniosek zmiany dekretu p. Prezydenta w sprawie uposażeń emerytów.

PROJEKT USTAWY

posła ks. Dr. Józefa Lubelskiego w sprawie zmiany dekretu Prezydenta R. P. z dnia 22 listopada 1935 r. dotyczącego zaopatrzenia emerytalnego funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Ustawa w sprawie skreślenia art. 2, 3 i 6 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 listopada 1935 r. o zmianie niektórych przepisów, dotyczących zaopatrzenia emerytalnego funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych.

Art. 1. W dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 listopada 1935 r. o zmianie niektórych przepisów, dotyczących zaopatrzenia emerytalnego funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. z dnia 24 listopada 1935 r. Nr. 85 poz. 521) skreśla się art. 2, art. 3 i art. 6.

Art. 2 Upoważnia się Ministra Skarbu w porozumieniu z innymi Ministrami do odpowiedniego zmniejszenia dodatków funkcyjnych na pokrycie powstałego w ten sposób niedoboru w budżecie Państwa i do przeprowadzenia odpowiednich zmian z tego względu w budżecie państwowym.

Art. 3. Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Ministrowi Skarbu.

Art. 4. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od 1 kwietnia 1936 r.

Uzasadnienie: Art. 2 dekretu Prezydenta R. P. z dnia 22 listopada 1935 r. uwzględnia przy obliczeniu wysokości uposażenia emerytalnego w myśl przepisów art. 19 Ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 r. z czasu, podlegającego zaliczeniu do wysługi emerytalnej z tytułu służby w państwach zaborczych tylko trzy czwarte.

Takie zaliczenie: 1) sprzeciwia się prawom nabytym na podstawie ustaw emerytalnych z 28 lipca 1921 r. i 11 grudnia 1935 r., co do których Najwyższy Trybunał Administracyjny w kilkunastu wyrokach orzekł, że wymiar emerytury, ustanowiony na podstawie ustaw później unieważnionych, nie może ulec zmianie. — Podkreślić również należy, że emeryci wpłacali przez cały czas służby czynnej składki emerytalne, że wpłacali je nawet będąc już na emeryturze w czasie od 1 października 1923 r. do 1 kwietnia 1929 r., tj. przez pięć i pół roku od poborów, które obecnie mają być ukrócone.

2) Specjalnie co do emerytów z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego takie zaliczenie sprzeciwia się umowom międzynarodowym. Sprawa bowiem tych emerytów była przedmiotem traktatu w St. Germain, konwencji rzymskiej i konwencji wiedeńskiej. Polska, rewindykując część obszarów byłej monarchji austro - węgierskiej, przyjęła na siebie z tytułu tej sukcesji nietylko majątki, ale i zobowiązania wypłaty emerytur, nietylko urzędnikom ale także wdowom i sierotom po urzędnikach i emerytach b. monarchji.

3) Emeryci z Małopolski służyli z konieczności wprawdzie w państwie zaborczem, ale pracowali na polskiej ziemi i dla polskiego społeczeństwa. Ustawicznie dawali dowody wysokiego patrjotyzmu polskiego i poświęcenia dla sprawy narodowej i pracowali z rodakami z innych dzielnic nad powstaniem wolnej ojczyzny. Oni wychowali legjonistów Marszałka Piłsudskiego, Obrońców Lwowa, Kresów wschodnich i czynnie współdziałali z nimi w walce o wolność ojczyzny i w pracy nad jej budową. Specjalne zasługi pod tym względem położyło nauczycielstwo i kolejarze z Małopolski.

4) Podkreślić należy, że uposażenia emerytów zostały już kilkakrotnie zredukowane, w ostatnich trzech latach o przeszło 37 proc., a nowe obciążenia ich płacy przez odliczenie jednej czwartej części lat służby zaborczej wygląda już wprost na wyjątkowe pokrzywdzenie i wywołuje w społeczeństwie wielkie zdziwienie a nawet oburzenie, a u emerytów rozgoryczenie, graniczące u wielu nawet z rozpaczą.

5) Właściwą przyczyną nadmiernego obciążenia budżetu Państwa są: a) wadliwe postanowienia ustawy emerytalnej z 11 grudnia 1923 r. a mianowicie te, które zezwalają na doliczanie do czasu służby, podlegającej normalnemu liczeniu, do wysługi emerytalnej czasu pracy zawodowej (art. 97), która nie miała nic wspólnego ze służbą państwową i za którą żadne opłaty na fundusz emerytalny nie były pobierane i b) fakt przedwczesnego posyłania młodych ludzi bez istotnej potrzeby na emeryturę.

Celem uzyskania koniecznej dla Skarbu Państwa oszczędności i wyrównania Państwu strat poniesionych przez skreślenie wspomnianych artykułów proponuję odpowiednie obniżenie dodatków funkcyjnych dla wyższych urzędników, którzy bez nich mogą się w zupełności obejść.

Skreślenie art. 3 i art. 6 wspomnianego dekretu Prezydenta R. P. jest następstwem skreślenia art. 2 tegoż dekretu.

Warszawa, dnia 7 lutego 1936.

Ks. Dr. Józef Lubelski
poseł.

„Tajemnica służbowa“.

Praca dziennikarska jest bardzo trudna i odpowiedzialna. Musi się wiecznie trzymać rękę na pulsie życia, czuwać, by nie przeoczyć żadnego przejawu, żadnej ewentualności. Niczego nie można odłożyć na później, na jutro. Czytelnik, otwierając swoje pismo, musi znaleść w niem wszystko, opisane jasno i dokładnie.

Nikogo nie obchodzi, w jaki sposób wiadomości te zostały zdobyte, z jakim trudem nieraz uzyskane. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze ogromna odpowiedzialność za każde bodaj słowo, wydrukowane, a często nawet za naświetlenie i formę podanej wiadomości. Wszystko to jest w porządku, zrozumiałe i normalne.

Źle jest natomiast, że większość instytucyj publicznych, rządowych, półurzędowych a szczególnie samorządowych w niesłychany sposób utrudnia prasie uzyskanie potrzebnych informacyj. Z dziwnym, niezrozumiałym wprost uporem zamyka się przeważnie u nas dostęp do źródeł wiadomości, zmuszając tem samem do szukania informacyj, często nieścisłych, drogą uboczną. Urobił się z tego wręcz system, nieznany i niepraktykowany nigdzie zagranicą, a szkodliwy właśnie dla tychże instytucyj.

Bo przecież zainteresowany sprawozdawca musi pewne wiadomości zdobyć i wydobyć, choćby spod ziemi. Zamiast poinformować go o fakcie, zastrzegając sobie pewne szczegóły dla dobra przeprowadzanej akcji, odmawia się mu wielokrotnie, kierując na manowce jednem, stereotypowem powiedzeniem... „tajemnica służbowa“. A chodzi nieraz o rzeczy w zasadzie błahe, choć skądinąd interesujące.

To stale i wciąż używane oraz nadużywane powiedzonko jest dla każdego dziennikarza koszmarem. O „tajemnicę służbową“ rozbija się wiele, zasłania się nią każdy i wszędzie. Najczęściej ci, którzy się boją wglądu w bieg sprawy. Nie do wiary, jak często św. Biurokracy chowa się za parawan „tajemnicy służbowej“. I w jak śmiesznie błahych, nieszkodliwych wypadkach.

Stokrotnie jeszcze gorzej jest, jeśli jakiś wójt czy burmistrz, obrażony na krytyczne ustosunkowanie się danego pisma do jego działalności, zakazuje swym podwładnym udzielać dziennikarzom koniecznych wiadomości, zapominając, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć wszystko, co się w samorządzie dzieje, a ukrywanie tej działalności rzuca bardzo ujemne światło na całokształt pracy w danym samorządzie.

Na Zachodzie i na całym zresztą świecie dawno już zrozumiano ważność i wartość należytego informowania opinji publicznej przez prasę i problem ten rozwiązano ku ogólnemu zadowoleniu. Czas już i u nas uchylić chociażby rąbka „tajemnicy urzędowej“ w sprawach naprawdę nieszkodliwych.

Jeszcze o kilku ze sztabu
p. Dr. Brodzińskiego.

W szeregu artykułów, które umieściłem w „Haśle“ na temat wyjaśnienia prawdziwej roli dzisiejszych wielkości tarnowskich, poruszyłem sprawy dla mnie przykre, gdyż nie należało do przyjemności wyciąganie brudów na światło dzienne.

Do tej akcji zostałem sprowokowany bezustanną nagonką, trwającą całe dwa lata. Gdyby przeciwników moich zadowolił fakt, że obsadzili miejsca poprzednio przezemnie zajmowane i pozostawili mnie w spokoju, nie szkalując mnie bezustannie — nie byłoby dzisiaj przykrych dla nich następstw. Nie miałbym powodu do zajmowania się ich dziwną przeszłością, ilustrującą ich działalność.

I może dobrze się stało, że moi dzisiejsi przeciwnicy nie mieli tyle wyczucia, kiedy należy tę walkę zakończyć. Przez to doprowadzili do sytuacji, że musiałem ich działalność i pobudki działalności przedstawić szerszej opinji pub-

Tarnów — zalęknione miasto.

Kochany Raorcie!

Już ja Cię dobrze znam i znam również Twoje figlarne nastawienie, przeto ani chwili nie wątpiłem, że pisząc w „I. K. C.“ o „Zalęknionem mieście“, urządziłeś małą mistyfikację, nazywając ono zalęknione miasto Stanisławowem, chociaż pisałeś o naszym kochanym Tarnowie.

A wiem również, dlaczego użyłeś tego „incognito“ w stosunku do naszego miasta.

Przyznaj się — bałeś się anonimów. Wszak wiesz, jak miasteczko nasze celuje w tym rzemiośle. Pisać anonimy — to jak zjeść chleb z masłem dla naszego obywatela. Kto tu nie pisze anonimów i do kogo? Jest to prawie towarzyska zabawa u nas. Więc uratowałeś się tym Stanisławowem przed powodzią takich miłych liścików z zapomnianym podpisem.

A każdy, kto nie kiep, zgadnie, że właśnie o Tarnów chodzi, Bo to mi jest dopiero zalęknione miasto!

W każdej kawiarni, na każdej ulicy, bodaj w każdym domu lęk ten odczuwasz. Siedzisz naprzykład w kawiarni, gdzie się ulokowała „Zielona Szpilka“, coś niby „Zielony Balonik“, tylko jak szpilki, szukać tam trzeba talentu, pozatem „Jama“ jest — jak w „Baloniku“ — dobra kawa, jeszcze lepsze ciastka i usłużny, wesoły właściciel, ba francuskie i angielskie ilustracje są.

Siedzisz więc i z zajęciem studjujesz stolik „pań działających“. Jest tam pani doktorowa, pani profesorowa, pani dyrektorowa, pani naczelnikowa i mniejsze płotki. Właśnie w tej chwili razem z ciastkami przełykają obrobioną na wszystkie strony swą prezeskę, w której znalazły już wszelakie wady, nie pozostawiając na niej suchej nitki. W tej chwili otwierają się drzwi i powiewnie wsuwa się do salki p. prezesowa. Obłoki cukru w powietrzu. Paniusie pęcznieją rozanielone. Ach pani prezesowa!— co za śliczny kostjum! — i już tylko między czekoladą a pączkami roztkliwiają się w miłości dla pani prezeski.

Wieczór jedna po drugiej panie członkinie odwiedzają panią prezeskę, aby jej z oburzeniem zakomunikować, że p. X lub p. Y wygadywała na prezeskę. „No, coś takiego!..“

Na ulicy spotyka mnie urzędnik magistracki. Rozgląda się bojaźliwie dokoła, pot spływa mu z czoła, drży ze strachu i szepce mi cichutko: „Chciałbym coś p. redaktorowi powiedzieć, ale proszę do bramy, bo pan przecież wie, jakby nas widzieli razem, to po mnie!“

Zdziwiony daję się powlec do najbliższej bramy i tu słyszę: „Panie kochany, na miłość Boską, niech mi pan więcej swej gazety do urzędu nie przysyła, jeśli pan nie chce, aby mnie wylali. Niech mi pan wierzy, ja ją chętnie czytam. Wy tam piszecie czystą prawdę. Ale ja już sobie ją cicho za każdym razem kupię, a nie przysyłajcie mi jej (autentyczne),

W naszym to Tarnowie, a nie gdzieindziej cichnie rozmowa w kawiarni, jeśli się pewni ludzie zjawiają, a u Breitmayera w niedzielę jest kontrola, kto, z kim, co i jak.

Na ulicy znajomi przechodzą koło siebie, nie kłaniając się, lecz szepcąc przez zęby „serwus“, lecz tak, aby tego nikt nie zauważył.

W naszem to mieście wylewa się urzędników, albowiem są w podejrzeniu, że przyjaźnią się z redaktorem „Hasła“.

Albo w kawiarni — gość czyta z zajęciem „Hasło“ — nagle rzuca je pod stół, gdyż wchodzi p. prezydent i biada, gdyby przyłapał takiego nieostrożnego nieboraka magistrackiego.

Niedawno pewna rajczyni, widząc mnie na ulicy, rozglądnęła się trwożnie i przechodząc koło mnie, nie przystając, szepnęła: „świetnie piszecie, cieszę się z tego“ — i jak spłoszone, trochę ciężkie ptaszę, zniknęła.

To znowu onegdaj rozmawiałem z pewnym wielkim działaczem społecznym, który w toku rozmowy nagle zniknął mi za budką inwalidzką. Zdumiony tą cyrkową zwinnością rozglądnąłem się i zrozumiałem. O kilka kroków od nas przechodził p. prezydent. Poco się narażać?

Kochany Raorcie — więc przyznajesz, że Tarnów miałeś na myśli — Tarnów, wie er weint und lebt. I w świetnym swym reportażu o zalęknionem mieście brakło tylko jednej sprawy, a to sprawy listów anonimowych. A przecież listy anonimowe grają w naszem życiu społecznem niemałą rolę. Z lubością je piszą i z lubością czytają.

„Zalęknione miasto“ nie może przecież innych listów pisać, jak anonimy, bo ojcem zalęknionych ludzi jest spryt, a matką tchórzostwo.

Ale żyć jest ciężko w tem mieście zalęknionem, gdzie każdy się boi własnego cienia — więc nienawidzi, gdzie każdy widzi w sąsiedzie wroga, więc chciałby go zniszczyć.

A bojaźń ta idzie od zaklętego zamku, skąd strachy idą na miasto — od zaklętego magistratu.

J. Kulesza.

licznej, bałamuconej bezustannie przez dłuższy już czas, by publiczność wiedziała, gdzie leży prawda i jakiemi pobudkami kierowali się ci, co na mnie nagonkę prowadzili.

Dowiedzieliśmy się, że pensja wyższa o 300 zł. skłoniła Dr. Brodzińskiego do zamiany posady sędziego na posadę Prezydenta i z tych pobudek narodziła się chęć „bronienia“ interesów miejskich. Dyr. Gładyszowski stwierdził również, że nie lubi bezinteresownie pracować, nawet w komisji rewizyjnej. Pułk. Hoborski przedstawił się nam znowu ze strony również bardzo ciekawej z racji swoich podróży do Warszawy i chęci zajęcia wybitnego stanowiska w mieście. W wyjaśnieniach tyczących się budowy rzeźni, wyszła sylwetka Dr. Kryplewskiego i p. Kulki bez konkurencji, miasto dowiedziało się, kto tak hojnie wydawał publiczne pieniądze.

Nie chciałbym wracać do rzeczy starych, ale dla całości obrazu należy i o tem wspomnieć. B. posła Starzyka spotkał publiczny zarzut, że napad prostytutki został zorganizowany za jego wiedzą i zgodą. Na zarzut ten zupełnie nie reagował, by się z niego oczyścić. P. Komusińskiemu przypomniano, że na ten cel dał 35 zł. i również cicho. Lepiej nie wspominać nawet o Dr. Silbigerze, tyle już mu poświęcono atramentu.

To są ci, co dzisiaj tworzą podstawę dla działalności Dr. Brodzińskiego. Na nich się opiera, dlatego czuje się tak silnym. Jak obywatele są zadowoleni z rezultatów pracy prezydenta, opierającej się na współdziałaniu z tą grupą ludzi, wystarczy znać powszechną i jednomyślną opinję miasta.

Nie spotkałem ani jednego obywatela, nawet wśród niedawnych wielbicieli Dr. Brodzińskiego, by teraz o jego działalności dobrze się wyrażał. Zamiast słów uznania wyczuwa się strach przed zemstą, strach przed możliwością odwetu.

Dzisiaj muszę się zająć tymi, co są leibgwardzistami p. prezydenta, którzy tworzą ścisły sztab, którzy są mózgiem tych wszystkich ataków i niefortunnych posunięć, jakich jesteśmy świadkami.

Jednym z nich jest wicedyrektor Kasy Oszczędności p. Krzanowski, na to stanowisko wsadzony przez p. prezydenta w uznaniu zasług, jakie dla obecnego reżimu magistrackiego położył.

Jeszcze w r. 1916 zgłosił się w wieku poborowym przed przymusowym asenterunkiem austrjackim, jako ochotnik do Legjonów. Pobył tam zaledwie parę miesięcy, nie oglądając zupełnie frontu. Wojsko polskie nie spodobało mu się widocznie, bo wniósł podanie do Komendy Legjonów, że pragnie bić się za najjaśniejszego cesarza w szeregach b. armji zaborczej. Komenda Legjonów prośbę tę musiała uwzględnić z przyczyn wyższych i ze służby w Legjonach na własne żądanie go zwolniła. Dziwnym zbiegiem okoliczności p. K. odrazu został przydzielony do szkoły oficerskiej.

Popatrzmy przez pryzmat ówczesnych czasów. Większość legjonistów była z racji swego poddaństwa obowiązana do służby w armjach zaborczych — austrjackiej, niemieckiej czy rosyjskiej. Z pobudek ideowych, patrjotycznych, wstąpili do Legjonów, ukrywając się pod rozmaitymi pseudonimami, do dziś powszechnie używanymi. Po kryzysie przysięgowym oficerowie legjonowi, poddani austrjaccy, po odmowie złożenia przysięgi dwom cesarzom, zostali zdegradowani i przydzieleni do oddziałów austrjackich, jako „politisch verdächtig“. P. Krzanowski postąpił wprost przeciwnie — wzgardził służbą w Legjonach, by wiernopoddańczo zostać oficerem.

Dzisiaj — jak „Głos Ziemi Tarnowskiej doniósł — ten zasłużony działacz niepodległościowy uzyskał posadę wicedyrektora Kasy, nie mając poprzednio widoków zostania prezydentem miasta.

Drugim działaczem niepodległościowym i najbliższym współpracownikiem Dr. Brodzińskiego jest

W dawnych czasach idący na wojnę dzielili się na dwie kategorje — na wojowników i t. zw. ciurów obozowych, jako służbę pomocniczą tych, co byli uprawnieni za ojczyznę bić się. — Wrazie sygnału alarmowego wojownicy zbierali się, by na wroga uderzyć, ciury zaś czekali na rozstrzygnięcie — czy trzeba uciekać, czy wyjść na pobojowisko.

Tarnów dokładnie pamięta, kto był na polu bitwy w czasach pomajowych wtedy, gdy wojna trwała, a kto na pobojowisko przyszedł wtedy, gdy zwycięscy odeszli na odpoczynek.

Odpowiedź jest nietrudna i to jest sens sytuacji politycznej tarnowskiej, kto na pobojowisku po skończonej bitwie się znalazł. W ogromnej większości nie ci, co w bitwie brali udział.

Adam Marszałkowicz.

Piszmy więc... ale dobrze.

Nie chciałbym czytelników mych nużyć polemiką zbyt jałową, z bezimiennym autorem który w „Głosie Ziemi Tarnowskiej“ kruszy kopie za wzorowem pisaniem. Zgadzam się z nim bowiem, że trzeba pisać dobrze, skoro się publicznie występuje. Zgadzam się z nim, że styl powinien być jasny i poprawny.

Tylko nie wierzę autorowi, że słowa jego są szczere — gdyż gdyby dbał o dobro języka, poświęciłby nieco swego czasu, na korektę bliskiego mu pisma, gdyż naprawdę to już nie polski styl, który tam spotykamy.

Chwali mię bezimienny autor że ostatni mój artykuł „na wesoło“ jest dobrze napisany. Nie mogę mu tą samą odwzajemnić się monetą, gdyż ostatni numer „Głosu“ jest znowu haniebny.

Artykuł wstępny pisany przecież przez pedagoga — takby to wynikało z treści — roi się od błędów stylistycznych.

Więc miast polemizować niech się pan p. profesorze zabierze do swych współpracowników. Może przecież ta biblja Wójka im się przyda.

ZAWIADOMIENIE.

Podaję do publicznej wiadomości, że jak dawniej, tak i nadal wykonuję praktykę lekarską, a tych, którzy rozsiewali lub rozsiewają fałszywe pogłoski, dotyczące mej osoby, pociągnę do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Dr. med. Aleksander Artur Lerner
Lekarz.

Naokoło spraw miasta.

A więc nareszcie prawdziwa zima zawitała do nas, a z nią śnieg i ślizgawica. Niebezpiecznym jest obecnie spacer po ulicach miasta, gdyż łatwo można połamać ręce i nogi na nieposypanych piaskiem ulicach. A są przecież pewne przepisy, normujące tę sprawę. Ale cóż znaczą przepisy, kiedy najniebezpieczniej jest spacerować koło domów miejskich i szkół, gdyż tam uważają chyba, że ustawy nie odnoszą się do nich, albo może dozorcy tych domów nie mają czasu.

* * *

Obecnie mają być wynajęte ubikacje dawnego muzeum higjenicznego przy ul. Krakowskiej 12 I piętro, na lokal konfekcyjny.

Lokal ten przez rok przeszły był niezamieszkały, gdyż p. prezydent przeznaczył go na urządzanie wystaw artystycznych. Jednakowoż brakło inicjatora dla urządzania takich wystaw.

* * *

Jak się dowiadujemy, Zarząd miasta postanowił nie wnosić kasacji w sprawie inż. Zawadzkiego, lecz wypłacić mu przyznaną przez dwie instancje należność. Przypominamy, że przed rokiem p. inż. Zawadzki żądał od zarządu miasta 6.000 złotych, obecnie zaś suma, którą sąd mu przyznał, wraz z procentami i kosztami procesu wynosi 12.000 zł.

To się nazywa oszczędność.

* * *

Zarząd miasta pertraktuje z magistratem przemyskim w sprawie sprzedaży motoru Diesla z elektrowni miejskiej.

* * *

Skarżą się właściciele domów, że wywóz śmieci odbywa się nieregularnie i bardzo rzadko, przez co tworzą się na podwórkach istne śmietniki — mimo wysokich opłat, jakie właściciele płacą za wywóz śmieci.

* * *

Są w Tarnowie ulice, które dla jakiegoś tajemnego powodu specjalnie się pieści. No jednem słowem opieka nad niemi jest pierwsza klasa. Lustruje się je, kładzie chodniki, rozkopuje i przekopuje, czyści, no salony. Są jednak i inne ulice, które są zapewne od macochy, bo błoto, dziury i smród nadają im wygląd jakiejś Pipidówki.

Taka jest ulica Szpitalna niezwykle ruchliwa, prowadząca do dwóch szpitali — nie może się ona doczekać na łaskawe względy zarządu miasta, a przechodzień łamie nogi i klnie.

Pan prezydent lubi spacerować po mieście — możeby tak przeszedł ulicą Szpitalną.

Piękny czyn tarnowskiej Policji Państw.

Jeszcze pokutuje w masach przeświadczenie, że stróż bezpieczeństwa to wróg, którego trzeba się wystrzegać, gdyż zawsze zbliża się do człowieka z chęcią szkodzenia mu.

Takie nastawienie do naszego policjanta jest niezmiernie krzywdzące i niesprawiedliwe, gdyż właśnie w szeregach Polskiej Policji Państwowej znajdują się ludzie o bardzo wyrobionem poczuciu społecznem, którzy na swoim ciężkim posterunku umią być ludźmi.

Ostatnio Komenda P. P. ze współudziałem p. nadkom. Wysoglądowej i kom. Kostrzewy wykazała, jak bardzo odczuwa niedolę szarych mas, tworząc bezpłatną kuchnię dla najbiedniejszych.

Własnym kosztem, z pieniędzy zebranych ze składek w tutejszym komisarjacie, wydaje się obiady zdrowe i pożywne.

Piękny ten czyn — dobitnie chciałbym to zaakcentować — powstał z inicjatywy i przez finansowe poparcie tak oficerów, jak i szeregowych P. P.

Nasz dorobek gospodarczy w roku ubiegłym.

Poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce, która zaznaczyła się już w drugiej połowie 1933 r. i w roku 1934, poczyniła w roku 1935, podobnie jak w wielu innych krajach dalsze postępy.

Oznaki poprawy wyrażały się we wzroście produkcji przemysłowej, we wzmożonym ruchu inwestycyjnym, w zwiększaniu się obrotów towarowych na rynku wewnętrznym, we wzroście konsumpcji artykułów rolniczych, zwłaszcza hodowlanych i zwyżce cen tych artykułów, w zwiększeniu przejazdów kolejowych i obrotów w portach polskich.

W związku z większemi robotami publicznemi, przeprowadzonemi częściowo ze środków Funduszu Pracy i środków budżetowych, częściowo zaś z wpływów uzyskanych z wypuszczonej w marcu 3 proc. Pożyczki Inwestycyjnej, liczba bezrobotnych w okresie robót sezonowych uległa znacznemu zmniejszeniu. W ostatecznym jednak efekcie cyfra zarejestrowanych bezrobotnych na koniec roku sprawozdawczego nie odbiega zbytnio od cyfry roku poprzedniego, wynosiła bowiem na 15 grudnia 1934 r.— 369.310 osób, a w dniu 15 grudnia 1935 — 349.220 osób.

Sytuacja na rynku pieniężnym kształtowała się dość pomyślnie. Wkłady w bankach i kasach oszczędnościowych wzrastały, kredyty udzielane były liberalniej, płynność na rynku była większa. Przejściowo tylko rozwijały się wśród społeczeństwa nastroje tezauryzacyjne, które spowodowały silny odpływ wkładów z instytucyj pieniężnych. Wycofanie lokat dało się zauważyć w silniejszym stopniu bezpośrednio po śmierci Marszałka Piłsudskiego i w miesiącach jesiennych.

Wypłacalność w roku gospodarczym uległa dalszej znacznej poprawie. W 11 miesiącach 1934 r. zaprotestowano na terenie całej Polski ogółem 1,347.3 tys. sztuk weksli na sumę 210 milj. zł., wobec 1,371.3 tys. sztuk weksli na sumę 258·6 milj. zł. w odpowiednim okresie 1934 r., a 1.805.9 tys. sztuk weksli wartości 380 milj. zł. w 11 miesiącach 1933 r. Równocześnie ogólna liczba upadłości spadła z 215 w 10-ciu miesiącach 1934 r. do 162 w odpowiednim okresie 1935 r.

Do poprawy wypłacalności przyczyniło się niewątpliwie w dość dużym stopniu ostrożne segregowanie pokrycia wekslowego oraz oczyszczenie rynku z elementów niepewnych.

Złoty utrzymał się nadal na mocnym stabilizowanym poziomie, mimo zachwiania się walut, dewaluacji belga i guldena gdańskiego, pomimo wzrastającego deficytu budżetowego, dużego spadku salda aktywnego naszego bilansu handlowego i większego odpływu złota z Banku Polskiego, pomimo wreszcie niestosowania przez Polskę jakichkolwiek ograniczeń dewizowych.

Zapas złota polskiej instytucji emisyjnej spadł na dzień 20 grudnia r. b. w porównaniu ze stanem z 31 grudnia 1934 r. z 503.3 do 443 milj. zł., czyli 60·3 milj. zł., a zapas walut i dewiz zagranicznych z 28·2 do 22·3 milj. zł. Spadek zapasu złota i dewiz tłumaczy się większemi płatnościami zagranicznemi, publicznemi i prywatnemi z tytułu pożyczek gotówkowych oraz należności towarowych (w związku ze znacznem zwiększeniem się importu.).

W dziedzinie handlu zagranicznego zanotować należy dwa ważne wydarzenia, mianowicie zawarcie umów handlowych z Anglją i Niemcami. Obroty z temi dwoma krajami zajmują bowiem łącznie 34·7 proc. w ogólnym naszym eksporcie i 28·3 proc. w ogólnym imporcie i państwa te są najważniejszymi rynkami zbytu dla polskich produktów rolnych, drzewa, cukru itd. Prócz tego zawarto lub przedłużono uwowy z Kanadą, Finlandją, Austrją i innemi państwami.

Sytuacja budżetowa w roku sprawozdawczym uległa pogorszeniu. Dochody spadły, a wydatki wzrosły, wskutek czego deficyt się powiększył. Ogólna suma dochodów skarbowych w 8 miesiącach roku budżetowego 1935-36 t. j. od 1 kwietnia do 30 listopada 1935 r. wyniosła 1,246.382 tys., wobec 1,402.085 tys. zł. (łącznie z zarachowanemi na budżet wpływami z Pożyczki narodowej w kwocie 175 milj. zł.). Wydatki wyrażały się cyfrą 1.465.661 tys. zł. wobec 1,403.085 tys. zł.

Deficyt budżetowy za okres 8-miu miesięcy 1935-36 r. wyniósł przeto 219.285 tys. zł., gdy w odpowiednim okresie roku budżetowego 1934-35 budżet był zrównoważony, a nawet po obliczeniu z dochodów wpływów z Pożyczki Narodowej deficyt w tym okresie wynosił 175 milj. złotych. Ogólna suma długów państwowych wzrosła w ciągu pierwszego półrocza 1935 r. o 114.449 tys. zł., wynosiła bowiem 1 stycznia 4,691.647 tys. zł., a 1 lipca 1935 r. 4,006.106 tys. zł. Długi wewnętrzne zwiększyły się o 150.377 tys. zł. (w czem przeszło 109 milj. zł. wynosi wzrost bonów skarbowych) do 1,496.610 tys. zł., zadłużenie wewnętrzne jest jednak obecnie znacznie wyższe, ponieważ w powyższych danych nie są zawarte jeszcze wpływy z 3 proc. Pożyczki Inwestycyjnej. Długi zagraniczne spadły o 35.918 tys. do 3,309,496 tys. zł. Na obsługę długów państwowych zużyto w 8 miesiącach roku budżetowego 1935-36 — 152,729 tys. zł., w okresie r. budż. 1934-35 — 105.786 tys. zł.

Ostatnie dwa miesiące starego roku przyszły pod znakiem ożywionej akcji rządu w kierunku wykonania zakreślonego programu gospodarczego.

Proces b. burmistrza Dr. Kryplewskiego przeciwko redaktorowi odpowiedz. „Hasła“.

W piątek o godzinie 9-tej rano rozpoczęła się w Sądzie Okręgowym, przed s. o. Królem rozprawa z oskarżenia Dr. Kryplewskiego, przeciwko Wiktorowi Kuczyńskiemu odpowiedzialnemu red. „Hasła“. Oskarżenie stanowi artykuł który ukazał się w „Haśle“ dnia 18 września 1935 r. p. t.: „Smutna obrona Dr. Brodzińskiego“. Treścią tego artykułu, który był odpowiedzią na napaści, kierowane przeciwko „Hasłu“ przez pisemko „Głos Ziemi Tarnowskiej“, uczuł się Dr. Kryplewski obrażonym, aczkolwiek w artykule nie było jego nazwisko wymienione.

Oskarżyciela prywatnego zastępuje mec. Dr. Basler, broni mec. Dr. Rozwadowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu oskarżonego p. Wiktora Kuczyńskiego, który ofiarowuje dowód prawdy, p. sędzia Król stwierdza w treści artykułu, które ustępy mogły odnosić się do p. Dr. Kryplewskiego i na które oskarżony winien przeprowadzić dowód prawdy. Cały artykuł bowiem jest ogólny i nie odnosi się do jednostki, zaś w dwóch punktach może odnosić się do oskarżyciela, a to:

1) „Autor tej notatki, broniącej gospodarkę obecnego Zarządu, najmniej nadaje się do obrony gospodarki miejskiej, *gdyż ongiś jako burmistrz miasta Tarnowa wpakował to miasto w miljonową pożyczkę*, jedynie aby się przypodobać możnym wówczas socjalistom.“

2) „Więc pamiętajcież dobrze — szczytem perfidji jest, jeśli człowiek, *który dwa lata temu nie chciał podpisać deklaracji blokowej, 3 lata temu szedł na barykady polityczne z Ciołkoszami. kilka lat temu nie chciał siedzieć przy stole z oficerem o wysokich walorach*, albowiem ten bronił państwa przez socjalistycznemi puczami — jeśli taki człowiek ośmiela się ludziom o wypróbowanej politycznej strukturze, czynić zarzuty.“

Co do tych punktów ofiaruje oskarżony przeprowadzenie dowodu prawdy.

W tej chwili oświadcza p. Dr. Kryplewski, **że przyznaje zupełnie szczerze, że zadłużył miasto, że nie chciał podpisać deklaracji blokowej i że nie chciał siedzieć przy stole z oficerem. Na zapytanie obrońcy Dra Rozwadowskiego, stwierdza p. Dr. Kryplewski, iż owym oficerem był pułk. Erbar, a powody, które go do tego skłoniły, poda pisemnie sądowi.**

To zeznanie p. Dr. Kryplewskiego wywołało dużą senzację oraz wymianę zdań między zirytowanym zastępcą oskarżyciela Dr. Baslerem a oskarżycielem Dr. Kryplewskim. Dr. Kryplewski oświadcza, że nie czuje się obrażonym tymi zwrotami, które są prawdziwe, tylko komentarzami, jakie autor wysnuwa.

W celu przeprowadzenia dowodów prawdy i przesłuchania szeregu świadków, rozprawę odroczono.

Chór chłopięcy w radju.

Jak się dowiadujemy, znakomity chór chłopięcy szkoły Brodzińskiego, któremu tyle owocnej pracy poświęca p. Słoniewski, wystąpi w Krakowie i w Katowicach przed mikrofonem Polskiego Radja.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wiktor Kuczyński — Drukarnia „Grafja“, Tarnów, ul. Goldhamera